Barbara Krafftówna:

Aktor powinien być wszechstronny...

Nie tak dawno w „Słowie" ukazało się zdjęcie, na którym Barbara Krafftówna występuje w roli Onki w „Garbusie" na scenie Teatru Nowego w Łodzi. Dzisiaj na prośbę naszych Czytelników zamieszczamy wywiad z tą artystką.

BARBARA KRAFFTÓWNA debiutowała w Teatrze Wybrzeże kierowanym przez Iwo Galla. Od 23 lat jest związana z Warszawą. Jej aktorstwo wyróżnia się rzadko spotykaną skalą. Obejmuje komedię, farsę, groteskę, parodię, aż po role dramatyczne. Ogromne bogactwo środków pozwala artystce osiągnąć sukcesy w różnych dziedzinach twórczości: w teatrze, filmie, telewizji, radiu.

● **Która z tych form jest Pani najbliższa?** — z pytaniem tym zwraca się dziennikarka PAP do artystki.

— Ta, w której akurat pracuję. Dotyczy to również autorów. Kiedyś szufladkowano aktorów. Obowiązywał podział na tragików, komików, aktorów charakterystycznych, co prowadziło do pewnego zasklepienia się w danym emploi. Dziś taki podział na szczęście nie istnieje. Praca w filmie, telewizji daje wszechstronne możliwości. Próbowanie różnych form, w tym kabaretu, rozwija, wnosi urozmaicenie do pracy aktora, której podstawowym tworzeniem pozostaje jednak teatr.

● **Skończył się sezon teatralny, jak go Pani wspomina?**

— Dla aktora sezon jest wtedy dobry, jeśli jest ciężki, kiedy ma dużo pracy, a pozycje, w których uczestniczył zostały zaakceptowane przez publiczność. Występowałam na scenie macierzystej w warszawskim Teatrze Współczesnym — w „Wiśniowym sadzie" Czechowa, a w Łodzi — gościnnie — w „Garbusie" Mrożka w Teatrze Nowym, w reżyserii Kazimierza Dejmka.

Występy gościnne są, moim zdaniem, bardzo ważne dla rozwoju warsztatu aktorskiego. Odświeżają aktora w sensie artystycznym, zwłaszcza jeśli się występuje pod kierunkiem dobrego reżysera i w dobrym zespole.

Ogromnie ważna jest także publiczność. Jeżdżąc po Polsce miałam okazję stwierdzenia, że w niektórych województwach i miastach, jak np. Żywcu, Nowym Sączu, Białymstoku mamy wspaniałą, niezwykle wrażliwą publiczność. Przygotowując spektakl pointujemy tekst, dowcipy, sytuacje. Następnie czekamy na ich odbiór, który bywa różny. Czasem widzowie uwrażliwieni są na dowcip sytuacyjny, a nie odbierają dowcipu słownego, czasem bywa odwrotnie. Gramy nieraz zaledwie dla kilku osób, choć sala jest wypełniona. Działają także niepisane prawa, np. żeby na przedstawieniu kolegów z innego teatru nie siadać w pierwszym rzędzie, a już nigdy w białej sukni, biała plama przyciąga wzrok...

— Pyta pani dlaczego ustały moje kontakty z kabaretem?

Po prostu dlatego, że w jednym z ubiegłych sezonów wzięłam urlop, aby „ruszyć w Polskę". Koncerty, dyskusje z widzami — tego rodzaju kontakty uważam za bardzo pożyteczne. Dla mnie jest to sonda potrzeb publiczności. W dyskusjach, pytaniach, wyrażają się jej pragnienia, a nieraz — niedosyt zarówno ludzi dojrzałych, jak i młodzieży, która jest doskonale zorientowana w sprawach kulturalnych.

● **Po znakomitej roli Felicji w filmie Hasa „Jak być kochaną", która przyniosła Pani nagrody i rozgłos światowy, widzowie mieli nadzieję częściej oglądać Panią na ekranie. Dlaczego ich nadzieje nie spełniły się?**

— To pytanie powtarza się we wszystkich wywiadach. Nie potrafię na nie odpowiedzieć. Wielką satysfakcję i radość sprawiło mi natomiast sprawdzenie się pracy całego zespołu aktorskiego w tym filmie, który przetrwał próbę czasu. Po filmie „Jak być kochaną" grałam m.in. w „Dniu powszednim" Ścibora-Rylskiego, serialu „Czterej pancerni" Nałęckiego, a ostatnio w „Kłopotliwym gościu" Ziarnika. Niedawno miałam propozycję wystąpienia w filmie, ale ponieważ praca nad nim musiałaby trwać w okresie mojego urlopu, zrezygnowałam z niej.

Barbara Krafftówna i Bronisław Pawlik w jednej ze scen filmu „Kłopotliwy gość".
Fot. — CAF

● **Gdzie i jak Pani odpoczywa?**

— Tym razem w Borach Tucholskich i nad morzem. Ogromnie lubię spacery po lesie, zbieranie grzybów, a nad morzem lubię odpoczywać wsłuchując się godzinami w szum fal.

Rozmawiała:
JANINA KAPUŚCIŃSKA
(PAP)